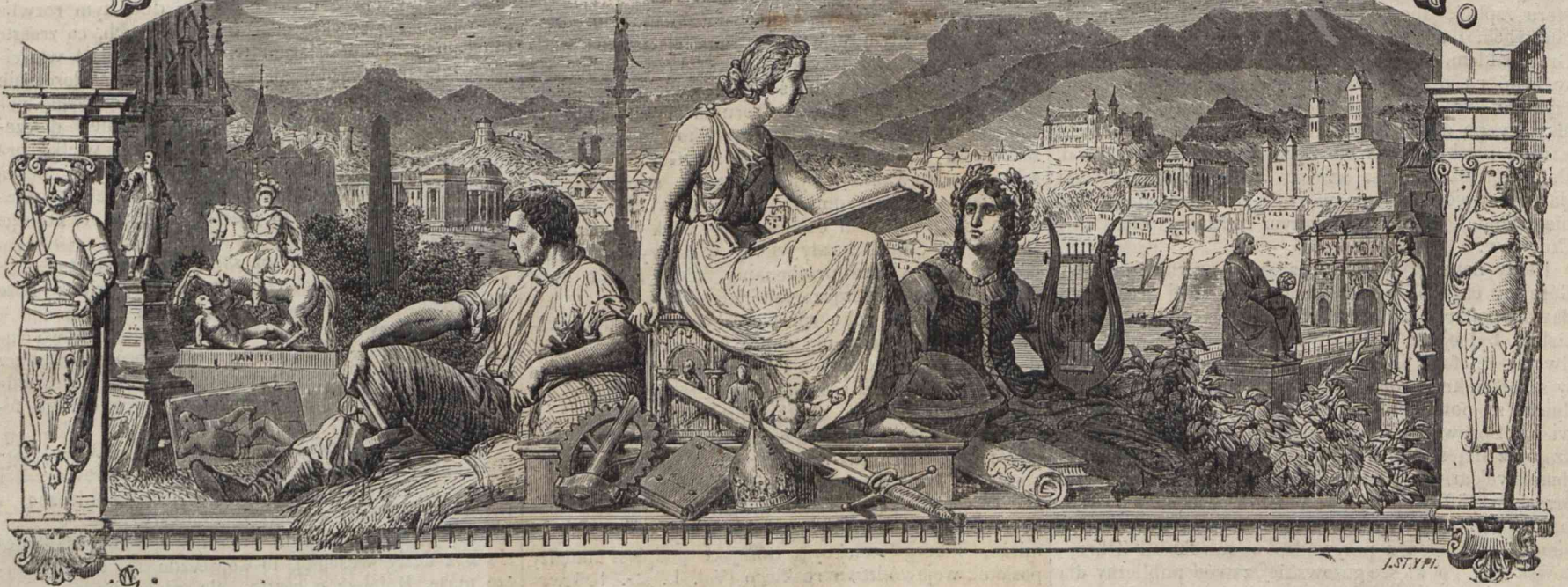


TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N^o 216.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 8 półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 14 listopada 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3,
Koperta oddzielna rs. 2 rocznie.

TOM VIII.

TREŚĆ NUMERU.

Zbigniew Górajski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Kościół Sto-krzyżki w Warszawie (z dwoma drzeworytami). — Szczątki domu Jana Kochanowskiego w Czarnym lesie (z drzeworytem). — Szachy. — Rebus.

Zbigniew Górajski.

Franges—non flectes,
Złamiesz, lecz nie zegniesz.
(Godło rodzinne Górajskich.)

Dom panów z Góraj herbu Korczak sięga bardzo odległych czasów, a zasługą i świetnymi wspomnieniami stoi w rzędzie najznakomitszych. Przodkowie ich podobno niegdyś siedzieli na tronie węgierskim, lecz wygnani od przywłaszczytela, przenieśli się do Polski i ofiarowali swe usługi Władysławowi II Wygnaniecowi. Może to byli potomkowie królewicza węgierskiego Borysa, którego Krzywousty przyjął za zięcia i niepomysłnie usiłował osadzić na tronie węgierskim; albowiem Borys ten rodził się z księżniczki ruskiej (Bielowski o Haliczu zatatrzańskim w Bibl. Ossol. 1863r.) i Górajscy przybywszy do Polski osiedlili się w Lubelskiem, na samem pograniczu Rusi. Nie wchodząc w szczegóły genealogiczne, powiemy tylko, że znakomici przybylse, wciąż stojąc blisko tronu polskiego, jaśnieli dziedzicznymi cnotami publicznymi i prawie każde ich pokolenie zapisało swe imię jakimś sławnym wspomnieniem w dziejach nowój ojczyzny. Jeden i drugi gromili Tatarów i zato otrzymywali obszerne dobra, a między niemi zamek królewski Góraj, wtedy w województwie sandomierskiem, który się stał ich gniazdem rodzinnym. Piotr z Góraj towarzyszył Łokietkowi na wygnaniu i potem bardzo gorliwie pomagał do odzyskania Polski. Dymitr, ukształcony w podróżach zagranicznych, za Kazmirza Wielkiego oszczędnością zapomógł skarbiec publiczny. Synowie podskarbiego, Iwonia i Dymitr, walecznością i szafunkiem własnej fortuny zastaniając kraj w czasie bezrządu, za Ludwika takie położyli zasługi, że na wstawienie się za nimi szlachty, Ludwik nadał im „państwo szczebrzeskie,“ z najrozsądniejszemi prawami dominialnemi. Najjaśniej jednak z całego rodu zasłynął syn wspomnionego Dymitra, także Dymitr z Góraj, wielki marszałek, który nieugiętą energią w stanowczej epoce dziejów naszych, przechręcił szalę wających się losów ku przyszłej wielkości i sławie narodu.

Był starostą zamku krakowskiego, kiedy Polacy ościerociałą koronę Piastów włożyli na głowę córki Ludwika, Jadwigi. Obowiązkiem starosty krakowskiego było czuwać nad bezpieczeństwem osoby królewskiej, tudzież strzedz regali i skarba publicznego. Urząd ten powierzano tylko ludziom doświadczonj dzielności i mocy charakteru. Takie przymioty posiadał Dymitr i właśnie ówczesne wypadki wystawi-

wą koronę; ale rada najwyższa, wierna tradycjom ojczystym, odstręczając serca polskie od Niemców, opóźniała niemile dla siebie związki. Młodzi narzeczeni jednak spodzielawali się pokonać z czasem tę niechęć i pełni nadziei oddawali się wesolym pļasom w refektarzu klasztoru franciszkańskiego, z którego niegdyś przebrany za mnicha uciekał Łokietek. Teraz panowała tu wesolość, nieprzeczuwająca że nad nią ciężka zwieszała się chmura, w postaci litewskiego poselstwa, niosącego oświadczenie Jagielly, iż swą rękę, błędy pogańskie i rozległy kraj złoży w ofierze pięknej królowej, jeżeli z nim zespoli swą dolę.

Rada koronna pojęła wielką przyszłość i z radością przyjęła oświadczenie. Ale inne były uczucia i chęci Jadwigi. Zajęta osobistym swem szczęściem, pragnęła zwalczyć wszystkie przeszkody i połączyć się z ukochanym, do którego miłość tém więcej podniosły stawiane trudności.

Starosta, co z obowiązku czuwał nad fizycznym bezpieczeństwem królowej; sądził iż w owęj ważnej chwili jeszcze bardziej należało mu strzedz jej przyszłej sławy; więc, aby nie dopuścić nierozważnego kroku, zawarł wszystkie wyjścia z zamku.

Uniesiona Jadwiga schwyliła siekiere, aby wyrąbać bramę; ale starosta ze czcią zatrzymał jej rękę i poważnie przelożył, iż jako matce narodu należy jej myśleć raczej o jego dobru i przyszłości, niż o osobistych uczuciach.

Doprowadzona do ostateczności królowa zawałala: „Pomnij, że cię wproch zetrzeć mogę! Lecz niezachwyc się starzec odparł z mocą: „Franges, non flectes! Złamiesz, lecz nie zegniesz!“ Potęga jego ducha i wielkość rozjaśnająca oblicze po spełnionej powinności, udzieliła się królewskiej dziewicy, zapaliła w niej myśl i dzialała cud. Jadwiga zrozumiała swoje powinność i wzięła postanowienie poświęcić osobiste uczucie, dla dobra wiary i wielkiej przyszłości narodu. Ze zwyciężonej niewiasty, egoistycznie płaczącej po swoim rozbitym szczęściu, wyrosła na wielką postać historyczną, co ogromem swęj ofiary jak święta świéci narodowi, od początku doby jego żywota. A obok tój białej postaci, jak sumienie, jak dobry jej geniusz, z głębi odległych wieków jaśniej szanowna osoba Dymitra z Góraj. Senat składał mu dzięki za jego zacną i przewidującą gorliwość w spełnianiu powinności, Jagiełło zaś obdarzał go najwyższem zaufaniem i nadał mu dobra Turobin z obszernemi własciami, a na pamiątkę chwili w-której okazał się wielkim, do ro-



ZBIGNIEW GÓRAJSKI. (Podług ryciny A. Teplara).

ły je na próbę.

Po długim bezrządziu uzyskawszy nareszcie upragnioną królową, ojcowie narodu przemyślali kogo przybrać jej za małżonka, aby los państwa ostatecznie ustalili. Wprawdzie już od lat dziecinnych była ona zaręczoną z Wilhelmem rakuskim; już oblubieniec stanął w Krakowie i nie szczędził szkatuły i obietnic, aby, posiadć rękę pięknej Jadwigi i sławną Kazmirzo-

dzinnego Korczaka przydał mu szczytne godło, wzięte z jego słów pamiętnych.

Godłu temu pozostała wierna rodzina Górajskich. A chociaż linia marszałkowska po mieczu skończyła się na Dymitrze i dobra przez trzy jego córki przeszły w obce domy Szamotulskich, Tęczyńskich i Oleśnickich, to jednak od rodzzonego jego brata rozrodziło się liczne i dzielne potomstwo, które wciąż stało u steru rzpltej, biorąc udział w najważniejszych jej sprawach. I tak jeden z Jagiełłą bije Krzyżaków pod Grunwaldem, a potem zawiera z nimi przymierze w 1435 r.; drugi gromi ich z Kazimirzem Jagiellończykiem; inny Piotr, mąż rycerski i uczony, posłuje do Moskwy po córkę Iwana III Helene; inny imieniem narodu polskiego ofiaruje Zygmuntowi I koronę i t. d. Dom Górajskich coraz nowymi zasługami utrzymywał dawne swoje znaczenie w rzpltej i nawet dał z siebie początek dwóm znakomitym rodzinom Lipskich i Czuryłów.

Kiedy nowości w wierze zaczęły ogarniać Polskę, Górajscy chwycili się nauki Kalwina i jej stronnikom dawali poparcie i opiekę. Najzarliwszym jej krzewicielem był ojciec Zbigniewa Adam. Wychowany na dworze Stefana Batorego, wykształcony starannie i w szkołach krajowych i w podróży po krajach zachodnich, za powrotem poświęcił swe usługi Zygmuntowi III. Sprawiał od niego poselstwo do Anglii, urządzając z nią stosunki handlowe miasta Gdańska; światłem swoim i wymową łagodził umysły na synodzie brzeskim 1595 i 6 r.; lecz potem zniechęcony do króla, nieprzyjaznego różnowiercom, występował przeciw niemu jako jeden z przywódców w rękoszu Zebrzydowskiego. Po klęsce guzowskiej, zawód publiczny dla Adama się skończył i już tylko cieszył się nadzieją, że zaszczyty rodzinne zabłysną znowu w synach jego.

Z tych synów starszy Zbigniew, zrodzony z Zofii Słupeckiej, kasztelanki lubelskiej, nauką, dzielnością rycerską, rozumem w radach senatu i poselstwach zagranicznych, światłem, wyrozumiałością i pojednawczym duchem w sprawach religijnych, a wielką biegłością w świeckich, żarliwym i wytrwałym poświęceniem się dla dobra rzpltej, zjednał sobie wysoką cześć u współczesnych, a w kronice rodziny Górajskich najzaszczytniejsze zajął miejsce po marszałku.

Weześnie straciwszy ojca, wziął po nim opiekę nad młodszym rodzeństwem i obowiązek służby publicznej, którą rozpoczął bardzo chlubnym udziałem w rycerskich zapasach pod Chocimem. Uzbrowiwszy własnym kosztem trzy chorągwie, wywiódł je do walki z połańcami i zostając pod wodzą hetmana polnego Lubomirskiego, znajdował się we wszystkich starciach, jakie ten oddział staczał. Następnie walczył w Prusach przeciwko Szwedom i za zasługi otrzymał od Władysława IV starostwo kamionackie. Po przedłużeniu rozejmu ze Szwedami w Szumsdorfie, pokój panujący w ojczyźnie pozwolił Zbigniewowi Górajskiemu odbyć daleką podróż za granicę. Zwizdł Niemcy, Belgia, Anglię, Francję, Włochy, Ziemię obiecana, Arabią i Egipt, bogacąc swój umysł pożytecznymi wiadomościami. Król Władysław, ceniąc jego zdolności, naukę i doświadczenie, chciał go mieć w radzie swojej i dlatego dał mu kasztelanią chełmską 19 kwietnia 1644 r. zaraz po jego powrocie z zagranicy. Odtąd działalność Górajskiego przybrała szerszy zakres i uczestniczył we wszystkich ważniejszych sprawach rzpltej. Sejm 1642 r., mianował go kommissarzem do zapłacenia żołdu wojsku ukraińskiemu i podobne obowiązki kilkakrotnie sprawował. W tymże prawie czasie Władysław IV, aby pojednać coraz więcej nienawidzącą się różnie wyznania, listem swym datowanym z Wilna 20 marca 1644 r. wezwał teologów wszystkich wyznań na tak nazwaną Rozmowę przyjacielską, (colloquium charitativum) mającą się odbyć w Toruniu, poczynając od 10 października tegoż roku. Każde wyznanie odbyło przedewszystkiem swój zjazd oddzielny. Kalwini po zjazdach prowincjonalnych w Chmielniku i Wilnie, zebrał się na synod generalny do radziwiłłowskiego miasta Orli na Podlasiu. Przewodniczył temu zjazdowi najbogatszy między nimi pan, Janusz Radziwiłł, podkomorzy lit., a Zbigniew Górajski prowadził go swoją nauką i rozsądkiem. Na prośbę różnowierców odroczono Rozmowę do 20 sierpnia następnego 1645 roku; ze strony reformowanych przewodniczył na niej Zbigniew Górajski, w nieobecności Radziwiłła, który w tym czasie zawierał związki małżeńskie z córką hospodara wołoskiego Lupulego Mohiły.

Już naprzód można było przewidzieć, że rozmowa przyjacielska, chociaż w najlepszym przedsięwzięta celu, nie doprowadzi do niego, bo żadne z wyznań nie myślało robić ustępstw. Gdyby pojednanie na prawdę po bratersku mogło być osiągnięte, trzeba by nowe utworzyć wyznanie miejscowe, polskie, co osobliwie wtedy było niepodobieństwem. W rozmowach

strony tylko się bardziej pojąrzyły. Zbigniew Górajski, którego roztropności i umiarkowaniu sam nawet przeciwnicy oddają pochwały, (Bużeński—Żywoty arcybiskupów IV—73.) pragnął przynajmniej o badwa luzniana reformowane połączyć z sobą; ale naczelnik luteranów, starosta sztumski Goldensztern, gwałtownością swoją i to usiłowanie udaremnił i zgrozmadzenie po 36 posiedzeniach, zapisawszy swoje protestacje i reprotostacje, rozjechało się nic nie działawszy. W każdym razie Rozmowa przyjacielska świadczyła o chwalebnych życzeniach króla i głośną się stała w Europie, tak iż ściągnęła wielu uczonych, między którymi śpieszył do Torunia sławny publicysta holenderski Hugo Grocyusz, tylko że go śmierć zaskoczyła w drodze. Zbigniew zaś Górajski zyskał sobie poszanowanie wszystkich trzech stronnictw, za rozsadek, wymowę, umiarkowanie i światło w rzeczach religii, którym daleko swój wiek wyprzedził. Mawiał on: „Niech każdy wierzy w najwyższą Istność, jak go uczy własne przekonanie, niech kocha swój dom, a szanuje cudzą zagrodę.“

W następnym roku sprawował poselstwo do Szwecyi, aby upewnić z nią dobre stosunki na przypadek zamierzonej wojny z Turcyą i przedłużyć rozejm sztumsdorfski jeszcze na lat dwadzieścia. Wojna jednak nie przyszła do skutku, przygotowania do niej wywołały tylko wzburzenie między szlachtą i podnieciły powstanie Kozaków, które ze śmiercią Władysława IV zamieniło się w groźną burzę. Aby ją uśmierzyć, osierocona rzplta pragnęła copredziej wybrać sobie króla. Głosy zgodnie padły na Jana Kazimirza, którego elekcyą Górajski podpisał między posłami województwa ruskiego (Vol. L. str. 105 wydanie Ohryzki) i żarliwie przykładał się do zgromadzenia sił wojennych. Jako wyznaczony od sejmkomisarza, płacił zasługi wojsku działającemu na Ukrainie; posłował do Szwecyi 1652 r. i przymierze z nią zatwierdził; za co po powrocie wyniesiony został na kasztelanią kijowską; zasiadał w delegacji, zebranej do opatrzenia mennicy i ofiarami z własnego majątku podniecał usypiający duch publiczny w moźnych.

Gdy Kozacy poddał się Rosyji, a wygnany podkanclerzy kor. Radziejowski intrygami na dworze szwedzkim przygotowywał rzpltej nowe niebezpieczeństwo, dla odwrócenia go wyprawiony Zbigniew Górajski z Jedrzejem Morsztynem, podczaszym sandomierskim do Szwecyi jako poseł nadzwyczajny, umarł na apopleksyą. (Kochowski 1—206—7 wyd. Raczyński).

Wszyscy pisarze współcześni jednoznacznie poświadczają, iż był mężem uczonym, roztropnym, umiarkowanym, „pomimo błędów religijnych, człowiekiem światłym i w polityce biegłym,“ obyczajów poważnych i dostojności senatorskiej wielkiej. Aby uczcić te przymioty i zasługi, wdzięczne stany rzpltej kazały odrysować popiersie Górajskiego, jak świadczy Pastoryusz w swojej historii, i u spodu położyć napis, chlubnie stwierdzający zalety i zasługi kasztelana. Ten napis wiérsem w napuszonej ówczesnej łacinie jest następującej treści.

„Zrodzony ze krwi królów węgierskich, wziął po przodkach wszystkie rodzaje zaszczytów, których blask podniósł jeszcze zdolnością umysłu, oświeconego poznaniem wielu krajów, rzadką mądrością, słodką wymową, nestorowską powagą i cnotami Arystydesa, Solona i Zamolksysa. Cześć ku przodkom, miłość pokoju, tolerancja, niezmordowana żarliwość w służeniu ojczyźnie i ciężkie prace pod obcym niebem, gdzie reprezentował króla, i wiele jeszcze ukrywa się pod temi rysami, czego ani ręka wyrazić, ani muza wypowiedzieć nie była w stanie.“

Z Teodory Leszczyńskiej, córki Rafała wojewody bełzkiego, zostawił Górajski dwóch synów: Piotra, generała artylerji, męża rycerskiej duszy i Rafała; tudzież trzy córki, z których Zofia była za Adamem Suchodolskim starostą horodelskim, Teofila za Potockim starostą jabłonowskim, a potem za Butlerem i Teodora za Fredrą. Wnuk Zbigniewa po synu Piotrze, podczasy bielski, za Michała Korybuta komendant Kamieńca podolskiego, po walecznej obronie nie mogąc tej fortecy utrzymać przeciwko Turkom, własną ręką podpalił prochy złożone w jej podziemiach i wysadził się w powietrze. Następcy tego nieugiętego wojaka w prostej linii, przez kilka pokoleń aż do najnowszych czasów odznaczali się rycerskimi przymiotami, które podnosili nauką i upodobaniem w sztukach.

W. Grochowski.

Kronika tygodniowa.

Pamiętamy że zmarły już od lat kilku stary major Ż*, który do ostatniego roku życia cieszył się najlepszym w Warszawie apetytem, zwykł był mawiać:

— Są różne niebezpieczne zwierzęta na świecie, np.

dzik, niedźwiedź, wilk, węże jadowite; ale i gęś może być także niebezpieczną, i bardzo niebezpieczną.

— A to jakim sposobem? zapytał ktoś z obecnych.

— Gdy się jej zawiele najese, odpowiedział z uśmiechem gastronom.

Owóż z tego powodu św. Marcin musi być bardzo krytycznym dniem dla żołądków ludzkich.

I rzeczywiście, zauważano że po dniu tym rozwija się więcej niż zwykle chorób gastrycznych, co zresztą nie samemu śmu Marciniowi wyłącznie jest właściwym, ale przy każdej niemal pamiątkowej, dorocznie obchodzonej uroczystości powtarza się regularnie.

Nieraz już zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego w układzie społecznym żołądek tak wielką gra rolę? Dlaczego jedzenie i picie bywa zwykle miarą gościnności, a przy najmniejszej sposobności stół dobrze zastawiony służy za główny filar, około którego przyjęcie się obraca?

Bo wszędzie i ciągle toż samo się powtarza.

Najważniejsze w roku uroczystości religijne: Boże Narodzenie i Wielkanoc, święcą się za stołem.

Karnawał w zwyczajnych okolicznościach bywa ciąglem tylko prawie biesiadowaniem, a prócz tego przez cały rok wydzierają się różne pamiątkowe dni, podczas których podniebienia ludzkie święcą osobne festyny.

Człowiek się rodzi,—trzeba wyprawić chrzciny; dalejże spraszać, oprócz kumów i kum, krewnych i przyjaciół, bo po chrzcinach przyjęcie konieczne, i byłby grzech żeby żołądki próżnowały.

Wchodzimy w związki małżeńskie,—ani rusz obejść się bez uczy weselnej, to konieczne, to najważniejsze może. Mniejsza o resztę, ale gdyby uczy weselnej nie było, wątpionoby czy ślub odbył się naprawdę.

Dzisiaj stypa nie w zwyczaju już, ale dawniej niepodobna było obejść się bez niej.

Zaprzeczanoby śmierci, tak jak nie wierzonoby w wesele, bez suto zastawnych stołów.

Żadne przyjęcie nie obejdzie się bez jedzenia, to jest konieczny dodatek do każdej przyjemności życia. Jeżeli nie jész, jest to pewnym rodzajem obrzydzenia dla osobom w których domu się znajdujesz. Nie wolno żeby ci nie smakowały potrawy zastawione. Najwięksi nawet żarłocy nie zdołali pod tym względem zadowolić stwardnionych gospodyń naszych: im więcej jedli, tém bardziej ich zapraszano, tém obficiej dokładano. Dzisiaj wyszło to już trochę z mody, zawsze jednak gospodyni czuje się poniekąd w obowiązku zachęcania do ruszania ustami.

Jeżeli chcemy uczcić jakąś zasługę, wyprawiamy proszony obiad, a mowy, dary i t. d. są tylko przydatkami. W wielkich publicznych uroczystościach jado najgłówniejszą gra rolę. Na monarszych nawet zebrań, jak tego świeży mieliśmy przykład na kongresie książąt niemieckich we Frankfurcie odbyłym, zajęcia gastronomiczne stanowią ważną część programu, a spis potraw i win podanych na obiedzie książęcy wszystkie gazety przytaczały. Pod tym względem zmysł smaku króluje nad wszelkimi innymi zmysłami, bo sposób zadowolenia go urzędową niejako przybióra powagę.

Niektóre narody, tak zwane barbarzyńskie, naprzykład Tuaregi, wstydzą się nietylko jedzenia publicznego, ale nawet zakrywają sobie usta, jako część ciała dowodząca że człowiek w zwierzęcym swym ustroju wcale nie jest wyższym od innych pośledniejszych istot. I któżby po głębszym zastanowieniu się nad tém, ośmielił się to ich barbarzyńskie uprzedzenie zawstydzić naszą cywilizacyjną wystawą? Czy przypadkiem wstrzemięzliwy Tuareg, nawet ze swoją zasłoną na twarzy, w której jedynie otwory dla oczów istnieją, nie podnosi wyżej godności ludzkiej, aniżeli ci ucivilizowani, którzy marnują życie na hołdowaniu żołądkowi jak bóstwu, a gardło ustanowili sobie ołtarzem, na którym wiecznie odnawiane libacje czynią? Czy w oczach ludzi pojmujących powołanie człowieka, nie niższymi wydawać się będą od Tuaregów, owi śniadankowicze wychodzący niepewnym krokiem z handłów winnych i różniący się tylko w tém od zwierząt, że jedli i pili nad rzeczywistą swoją potrzebę? Przeczytajmy spisy przysmaków i napojów z wielkim kosztem z zagranicy sprowadzanych, a uznamy jak wysoko ludzie muszają cenić swoje zdolności żołądkowe, kiedy w chwili największego nawet braku piędzkiego, to wszystko znajduje pokup, i ci którzy w gastronomicznych jedynie spekulacjach upatrują swój zarobek, nigdy nie bankrutują.

Ale wróćmy do św. Marcina. Tyłu już pisało o rzęzi gęsi, jaka się w tym dniu odbywa, a mało komu zapewne wiadomo, kto jej dał rzeczywisty początek i zkad ten zwyczaj rozpowszechnił się i utrwalił u nas.

Owóż pod tym względem niema zgola pewności, istnieją tylko domysły, z których najwiarogodniejszy jest następujący.

Wiadomą jest każdemu historia św. Marcina, owe-go miłosiernego żołnierza, który płaszcz swój oddał ubogiemu, a potem zostawszy biskupem w Tours, prowadził bardzo świętobliwe życie, był opatrnością ubogich i słynął licznymi cudami.

Więc chociaż uroczystość jego święci kościół dnia 11 listopada, nie jemu to winni jesteśmy ów zwyczaj gęsiozerstwa, ale jak się zdaje Marciniowi IVmu papieżowi, który piastował tiarę od r. 1284 do r. 1285, był gorliwym opiekunem Karola Andegawenckiego zdobywcy Neapolu i potępił surowo Nieszpory sycylijskie. Za czasów tego papieża (a nie ręczę czy nie za którego z jego poprzedników, bo wszystkich papieży z imieniem Marcina było pięciu) panował podobno we Włoszech wielki głód. A ponieważ podówczas w tym kraju wiele bardzo chowano gęsi, może skutkiem poszanowania jakie kiedyś Rzymianie mieli dla tego plastwa, które według twierdzenia niektórych historyków ocalało Kapitol od Gallów, papież ów dozwolił używać ich jako jedzenia, do jego czasów bowiem oszczędzano życie tych kapitolinich ptaków. I gęsi po drugi raz ocaliły naród włoski, tym razem wprowadziły już nie od Gallów, ale od śmierci głodowej. Od tego więc czasu postanowiono w uroczystość św. Marcina sprzątać gęsią ucztę, na pamiątkę owego pozwolenia papieżkiego, zwyczaj ten zaś przeszedł aż do nas i tu nawet najgorliwiej się utrzymał. Bo u nas, przez chwalebne zkadnąd poszanowanie przeszłości, zachowują się nawet zewnętrzne oznaki obyczajów przez ojców ustanowionych. Szkoda tylko że, jak to już powiedzieliśmy, wiele bardzo tych zewnętrznych oznak na jedzeniu i picu zależy.

Kiedy już mowa o nieusprawiedliwionej niczym drożynie koniecznych potrzeb, wracam jeszcze raz do panów piekarzy i rzeźników, którzy niewiadomo dlaczego tak straszny haracz nakładają na niezbędne dla nas artykuły żywności. Wszakże żyto i pszenica od dawnych już czasów nie były tak taniami, jak w bieżącym roku; rolnikom naszym nawet za najniższe ceny zbyć je trudno, a po bułkach i chlebie codziennie nam dostarczanych, niktby tego nie poznał. Dziwić się należy jak ci panowie mogą sobie tak lekceważyć krzywdę publiczną. Pieczywo coraz gorsze, a cena jego ta sama prawie jak za najdroższych czasów. Wiemy dobrze iż odezwa ta nasza żadnego nie wywrze skutku; ale przynajmniej, w imieniu wielu, w imieniu wszystkich, pragniemy się upomnieć o to, co nam się z prawa należy. Toż samo z bydłem na rzeź przeznaczonym. Cena jego stosunkowo bardzo niska, a mięsa podług wysokiej nawet taksy niepodobna prawie się dokupić. Dziś piekarze i rzeźnicy zastąpili dawnych panów feudalnych i każą nam, wazalom swoim, składać sobie należną daninę. Oburzającym jest przytem, że ci którzy żyją z publiczności i robią majątki na ogólnym niedostatku, traktują kupujących jak murzynów-niewolników, którym nawet dobre słowo się nie należy. I niestety! trudno na to znaleźć lekarstwo, bo ci panowie trzymają się za ręce i istnieje pomiędzy nimi najzupełniejsza solidarność. Pozostaje nam więc tylko wybierać pomiędzy śmiercią głodową, a poddaniem się samowolności przemysłowców, silnych potężnym stowarzyszeniem spekulacji na niemożność obycia się bez nich. Kiedyż już raz uwolnimy się od tych wszystkich jawnych i skrytych monopolów?

Pamiętają zapewne czytelnicy, żeśmy kilkakrotnie dopominali się o wiadomość, jaki użytek uczyniono z pieniędzy zebranych w Warszawie podczas Szyllerowskiej uroczystości. Otóż obecnie możemy już zaspokoić tych, którzy oglądali się na różne przyrzeczone stypendya dla młodzieży tujejszej, dobre uczynki i t. d. i t. d. Z pieniędzy owych zakupione zostały dary, które wręczono jedynej żyjącej dotąd córce Szyllera, baronowej Gleichen-Nusswurm, bo jak donoszą gazety, wraz z podarunkami różnych miast niemieckich, złożone jej zostały i przysłane z Warszawy. Przynajmniej raz Warszawa pokazała się w porządnym towarzystwie i dowiodła że umie współczuć pamiętkowym uroczystościom niemieckim. Serdecznie dziękujemy komitetowi, który wziął pod swą opiekę fundusze z naszych kieszeni pochodzące, za to umiejętne i stosowne ich użycie; nie bowiem właściwszego, jak żebyśmy się składali na córkę Szyllera, która niewątpliwie bardzo nam wdzięczną będzie za to. A kiedy już raz jesteśmy na dobrej drodze, osmielam się proponować, żeby komitet postarał się o wynalezienie potomków innych wielkich niemieckich poetów; pragnęlibyśmy ich bowiem tymże samym sposobem uczcić i niepłonną mamy nadzieję, że raczą dobrą sercem przyjąć ofiary nasze. Tę większą to będzie zasługa dla naszego kraju, że okaże się pod tym względem wcale nie egoistycznym; wielcy bowiem poeci u nas nie byli nigdy w bardzo świetnym stanie majątko-

wym, a z potomkami ludzi zasłużonych nie wiemy po większej części co się dzieje.

U nas jednak los taki spotyka nie tylko potomków poetów, ale i innych znakomitości krajowych. Przynajmniej dawniej było to ogólną zasadą, że nawet rodziny najwyżej w godnościach krajowych położone, kiedy nie stało talentów i zasługi dla podtrzymania ich, spadały powoli i mieszały się z tłumem, który pochłaniał w sobie potomków, choćby ich przodkowie największym blaskiem tradycyjnym otoczeni byli. Zmieniło się to później, ze zwichnięciem zasadniczych wyobrażeń, a zmiana ta sprawiła właśnie, że już nie zdolności i zasługi, lecz intryga i prywatna stawały u steru spraw publicznych. Pomimo tego żyli i żyją jeszcze zapewne potomkowie niejednego wielkiego imienia, które miano za wygasłe, i mogliby się w prostej linii od sławnych wyprowadzić przodków. Ale jednym woli, drugim możliwości na to nie starczyło, inni nareszcie upadli materialnie i na duchu, zagubiwszy zupełnie owę nić, która ich ze sławną przeszłością łączyła.

Przytoczymy dwa przykłady.

W Galicyi, jak nas zapewniano, żył pewien chudo-pacholek nazwiskiem Szafraniec. Pochodził on niewątpliwie ze starożytniej rodziny; ale biedaczysko, nie wiedząc widać o tem że jego przodkowie zasłynęli w dziejach, wstydił się swojego nazwiska, że się jakoś nie po szlachecku kończy i przezwiał się Szafrankim. Później wnuk jego ze zmianą okoliczności przybrał nazwę Szafrancera, i ta nazwa już podobno pozostała w rodzinie. Cóżby powiedzieli przodkowie Szafrancera na to osobliwsze przekręcenie głośnego nazwiska?

A oto drugi fakt.

Przy końcu osmnastego wieku słyła u nas z dostatków i godności rodzina X* Członkowie jej zajmowali pierwsze urzędy w kraju, a wpływ ich daleko się rozciągał. Pomimo to jednak nie byli oni popularnymi i zarzucano im, słusznie czy niesłusznie, że prywatę i osobiste widoki kładą na pierwszym miejscu, z krzywdą ogólnego dobra.

Owóz znajdowała się za granicą pewna pani do tej rodziny należąca. A jak to zwykle w owych czasach bywało, a nawet teraz nie zupełnie wyszło ze zwyczaju, nie żałowała pieniędzy, prowadziła dom na bardzo świetną stopę i żyła z samymi tylko arystokratycznymi rodzinami.

Znajdując się raz na balu u żony ministra, hrabina X* spotkała się z pewnym szlachcicem świeżo z Polski przybyłym, który to samo co i ona nosił nazwisko, i jak się zdaje należał do jej rodziny, chociaż dwa te szczepy losy oddawna umieściły na dwóch przeciwnych krańcach społecznych. Księżna N*, żona ministra, sądziła że uczyni przyjemność swojej przyjaciółce, przyprowadziła do niej tego szlachcica, przedstawiając go jasnie wielmożnej pani jako zapewne dalekiego krewnego. Ale to przedstawienie niebardzo miłe sprawiło wrażenie na dumnej arystokratce, która odsunawszy się w głąb kanapy, zapytała lekceważącym tonem.

— Pan nosisz nazwisko X*; a z których X* pan pochodzisz, jeżeli zapytać można?

— Z tych poczciwych, mościa dobrodziejo, odpowiedział nisko się kłaniając szlachcic.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

13 listopada.

Cała prasa europejska zajęta jest rozbiorem myśli cesarza Francuzów. Zaledwie propozycja kongresu powszechnego wygłoszona została w tronowej sali pałacu luwskiego, a już nawał domysłów, przypuszczeń, przewidywań, prorocत्व efemerycznych, zaległ całe dziennikarstwo zachodnie. Dyplomaci, redaktorowie, korespondenci, politycy fachowi i amatorowie, wszystko to trzusi sobie głowę nad rozwiązaniem pytania, czy kongres przyjdzie do skutku? Wśród tylu rozmaitych zdań, widoków, interesów, trudno zaiste zdać sobie dokładną sprawę i wywnioskować przyszłość. Tymczasem rządy i gabinety przystępują poważnie i z namysłem do dzieła. Kancelarya francuzka wysłała już listy osobiste cesarza Napoleona do monarchów europejskich, z zaproszeniem na kongres powszechny do Paryża. Za dni kilka dopiero dowiemy się o skuteczności tej ważnej inicjatywy. Dziś notujemy niektóre wnioski i domysły dziennikarstwa, oparte wszakże na prawdopodobieństwie tylko, bez urzędowej podstawy. Streszczając zdanie ogólne prasy europejskiej, zdaje się że mocarstwa zgodzą się na kongres. Wątpliwość wszakże zachodzi co do Austrii, jako mocarstwa najsilniej związanego traktatem wiedeńskim.

Rewizya tych traktatów, przedewszystkiem zaś załatwienie kwestyi weneckiej i rzymskiej, zbyt dotykalnie wiąże się z interesami Austrii, aby mocarstwo to mogło przyjąć zasadę kongresu powszechnego, bez głębokiego namysłu. Przyjmując nawet udział w kongresie, Austria a priori zawarować sobie musi ściśle oznaczenie granic dyskusyi i zmian jakieby w skutek ogólnych obrad wypaść mogły. W tym duchu przemawiają wszystkie dzienniki austriackie. W ogólności powiedzieć można, iż prawdopodobnie kongres odrzuconym nie będzie; wskazówkę zaś i poręczenie tego rezultatu znajdujemy w tej głównej zasadzie że wszystkie mocarstwa pragną pokoju. Jeżeli więc zjazd w Paryżu nastąpi, jeżeli istotnie przyjdzie do ogólnego porozumienia się, to terazniejszość stanie się świadkiem faktu takiej wagi w dziejach, jak traktat westfalski, stanowiący niegdyś epokę dla wszystkich państw europejskich.

Posiedzenia ciała prawodawczego i senatu rozpoczęły się od dni kilku. Dzienniki uporczywie donoszą o bliskim przyjeździe do Compiègne (rezydencyi obecnej cesarza) króla Wiktora i lorda Palmerstona.

W d. 9 b. m. nastąpiło otwarcie izb berlińskich. Wbrew wszystkim wieściom, król Wilhelm przyjął deputowanych osobicie uroczystą przemowę. Uczyniwszy wzmiankę o zamknięciu przeszłego sejmku, monarcha pruski wyraził życzenie zakończenia rozwojenia, jakie nastąpiło pomiędzy rządem a częścią reprezentacji narodowej, a wspominawszy o projektach do praw jakie izbie w ciągu tegorocznych posiedzeń mają być przedstawione, dodał: „Moi panowie! żyjemy w epoce bardzo ruchliwej, może na wstępie do jeszcze ruchliwszej przyszłości. Usilne więc do was zwracam żądanie, abyście przystępowali do załatwienia naszych wewnętrznych kwestyj z dobrą i silną wolą porozumienia się.“ Mowa kończy się wezwaniem do pracy dla dobra i honoru kraju.

Ostatnie depesze. Frankfurt 11 listopada. Europe podaje treść listu cesarza Napoleona do Związku niemieckiego, z zaproszeniem na kongres. Przytaczamy list ten w całości:

„Najdostojniejsi, najjaśniejsi książęta panujący i wolne miasta przeswiętego Związku niemieckiego!

„W obec wypadków, które dzień każdy przynosi i które tak szybko i nagle po sobie następują, uważam za konieczne, całą myśl moją wypowiedzieć monarchom, którym losy ludów powierzonymi zostały. Często i głębokie wstrząśnienia zachwiały niejednokrotnie podstawami państw i naruszyły ich granice; należy zatem zebrać się wszystkim na radę, w celu uporządkowania nowych żywiołów i uswięcenia dokonanych przekształceń, zmieniając je na lepsze. Taki sam był cel traktatów w XVII wieku w Osnabrück i Münster, jak również kongresu w 1815 r. Ostatni jest dziś podstawą europejskiego politycznego systematu. Jak wiadomo, podstawa ta rozpada się we wszystkich częściach. Rozpatrując bacznie stan rozmaitych państw, niepodobna nieuznać, że traktat wiedeński we wszystkich prawie punktach jest zerwanym, zmienionym, nieusznanym lub zagrożonym. Ztąd obowiązek bez normy, prawa bez tytułu i pretensy bez miary, co stanowi tem większe niebezpieczeństwo, że ulepszenia będące rezultatem cywilizacji, wiążącej pomiędzy sobą solidarnie materialne interesa ludów, mieszają nasze pojęcia i pchają nas pomimo naszej woli w przeciwnie kierunki. Dlatego zwracam się do was z projektem uporządkowania terazniejszości i zapewnienia przyszłości za pośrednictwem kongresu.

„Powołany na tron przez Opatrzność i wolę mojego ludu, więcej jak ktokolwiekby inny nie mogę nie uznawać praw monarszych i słusznych żądań ludów. Dlatego gotów jestem bez napróżd przyjętego systematu przystąpić do międzynarodowego kongresu, w duchu umiarkowania i sprawiedliwości, który jest zwykle dziedzictwem tych, którzy wiele prób przeszli. Biorąc inicjatywę podobnej propozycji, nie powoduję się próżnością; może mi leży na sercu, jako monarsze któremu najambitniejsze plany przypisują, dowiesć tym otwartym i szczerym krokiem, że moim jedynym celem jest dojść bez wstrząśnień do uspokojenia Europy. Jeżeli projekt ten przyjętym zostanie, proszę was abyście Paryż na miejsce zebrania wybrali. Na wypadek jeżeli sprzymierzeni z Francją i przyjaźni jej monarchowie zgromadzą się i podniosą swoją obecnością powagę obrad, to dumnym będę, mogąc im ofiarować moją serdeczną gościnność. Może Europa widzieć w tem będzie korzyść, że stolica z której tylokrotnie wyszło hasło przewrotów, stanie się siedliskiem konferencyj, mających położyć zasady ogólnego uspokojenia. Korzystam z tej okoliczności, ażeby was nanowo zapewnić o mojej szczerzej życzliwości i żywym współczuciu dla pomysłowości państw związkowych. Proszę przytém Boga, aby miał Was w swojej świętej i wszechmocnej opiece.“

Kościół Śto-krzyżki w Warszawie.

Przed czterystu laty, kiedy na Mazowszu panowali oddzieleni od Korony książęta, w miejscu gdzie teraz zbiegają się dwie najwspanialsze ulice Warszawy, były jeszcze pola i grunta orne, odgraniczające stary gród mazowiecki od wsi okolicznych zwanych Kałęczynem i Bożymdarem. Tutaj przy końcu XV stulecia pobożni mieszczanie warszawscy, dla wygody oddalonych od parafii mieszkańców, wzniesli niewielką drewnianą kapliczkę pod tytułem św. krzyża, przy której był także i szpital na kilku ubogich.

Kaplica ta w najdawniejszych aktach miejskich, jakie się dotąd przechowały, często jest wspominana, szczególnie w latach 1506 do 1510. Wszakże w dziesięć lat potem była ona już znacznie od starości zni-

świadczył kamień marmurowy z napisem łacińskim w następujących słowach:

„*Ku czci ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi, dla ratunku dusz swoich i na pamiątkę dla potomnych, Paweł Zembrzuski, klucznik rajca warszawski i Krystyna małżonkowie ten kościół Św. Krzyża odnowili i kaplice boczne z gruntu wystawili; roku od wcielenia Syna Bożego 1615.*“

Tenże sam Zembrzuski postarał się u miejscowego biskupa poznańskiego Jana Wężyka, iż odnowiony kościół, przedtem będący filią parafii św. Jana, na oddzielną i zupełną parafią w r. 1626 zamienił, oraz granicę téjże oznaczył. Nową parafią zarządzali księża świeccy przez 27 lat. Mamy téż z téj epoki jego opis, który nam zostawił Adam Jarzembski, muzyk i budo-

W nim są formy tak sadzone,
Drzewem czarném wyglądzone,
Zdadzą się być malowane,
Kształtnie wypolerowane.
Nade drzwiami jest ganeczek,
Z dołu do niego wchodeczek;
Cmentarz dosyć jest przestronny,
Szpital z szkołą z drugiej strony,
Parkan w koło i dzwonnica
Z boku, a przy niej ulica.
Przeciwko apostołowie,
Na krzyżu Pan, z ciernia w głowie
Korona tkwi, żalobliwa



KOŚCIÓŁ ŚTO-KRZYŻKI W WARSZAWIE. (Rysował z natury Kozarski).

szczoną i zbyt szczupłą, kiedy w r. 1526 z zapisów i funduszków niejakiej Marty, wdowy po Serafinie Mollerze rajcy warszawskim, za zezwoleniem i pomocą Anny księżny mazowieckiej oraz innych pobożnych osób, wybudowano nowy, lepiej uposażony kościół, który władza duchowna wzięła pod swoje opiekę, arcybiskup zaś gnieźnieński Andrzej Krzycki podniósł do stopnia *beneficium simplex*, czyli wikariat na prebendę zamienił.

Taki stan przetrwał do pierwszych lat XVII wieku, gdy spadkobierca kollatorów kościoła, zasłużony w dziejach magistratu Paweł Zembrzuski, rajca klucznik stariej Warszawy, odnowił go zupełnie, przybudowawszy dwie nowe przy nim kapliczki, jak o tém

wniczy królewski, w naiwnych wierszach o Warszawie 1643 r. w następujących słowach:

I wyszedłem na ulicę,
Widzę kościół i kaplicę.
Pytam jednego dziewczęcia
I zawołam téż chłopięcia,
Jak zowią ten kościół blisko?
„Święty Krzyż jego przezwisko.“
Na paciorki sobie wstąpię,
Gościńca trochę ustąpię.
Widzę ołtarz, dwie kaplice
Z boków na krzyż od ulicę;

Twarz niebieska świętobliwa;
Pod krzyżem pewne figury,
Jakby plakały z natury.
To ksiądz proboszcz renowował,
Ozdobił i poprawował.

Był to, jak widzimy, dość ozdobny budynek, przy którym królowa Marya Ludwika, powziawszy zamiar przeszczerpienia do naszego kraju głośnych wówczas we Francji instytucyj duchownych, jakimi były: wizytki, szarytki, i zgromadzenie św. Wincentego a Paulo, księża misyonarze, tych ostatnich postanowiła umieścić przy kościele Św. Krzyża, jako najbliżej pałacu Kazimirowskiego, jej mieszkania, położonym. Za jej

tedy staraniem kościół ten, ze wszelkimi dochodami, prawami i atrybucjami, w r. 1653 oddany został księżom misyonarzom francuzkim, których królowa, nie poprzestawszy na tém, uposażyła nadto rozmaitemi nieruchomościami w Warszawie i wsią Skuły, a kapituła warszawska darowała im potem wsie Dawidy i Zgorzała, pod warunkiem a-by otworzyli seminarjum duchowne, co ostatecznie konstytucya 1678 roku zatwierdziła.

Przez lat kilkadziesiąt obywali się księża misyonarze dawnym kościołem drewnianym, lecz gdy ten za pierwszej wojny szwedzkiej jak inne budowle w Warszawie został zniszczony, skoro tylko kraj uwolnił się od wewnętrznych i zewnętrznych niepokojów, księża pomyśleli o podźwignieniu swojej świątyni, którą postanowili nową z gruntu i wspaniałą z muru wystawić.

Było to już za czasów panowania Jana Sobieskiego. Król wraz ze swoją małżonką myśl tę całym swoim wpływem popierał; poczęli więc misyonarze zbierać na ten cel składki, do których hojnie przyłożył się monarcha, tudzież wielu możnych panów polskich. Dawniejszy kościół rozebrany został, a na jego miejscu założono fundamenta teraźniejszego w d. 4 kwietnia 1682 roku. Najstarszy syn królewski książę Jakub, w obecności biskupa Stefana Wierzbowskiego, oraz wielu dostojników rzpltej, kamień węgielny na tę budowę położył. Budowanie trwało lat 14, dopiero bowiem w r. 1696 d. 4 kwietnia po jego ukończeniu ks. Michał Bartłomiej Tarło, ówczesny wizytator misyonarzy i proboszcz, uroczystie nową świątynię pobłogosławił, a nazajutrz pierwszą solenną mszę świętą w niej odprawił nuncyusz papieżki ks. Andrzej San-

ta Crozze. W tymże roku kardynał Michał Radziejowski, prymas królestwa, który szczególnym był tego gmachu dobrodziejem, cały kościół i wielki ołtarz w obecności królowej i tłumu zgromadzonego ludu poświęcił, gdy inne sześć ołtarzy w tymże czasie święcił

marmurowych tablicach, wewnątrz kościoła umieszczonych.

Największe zasługi w przyprowadzeniu do skutku tak wielkiego dzieła położył wyżej wspomniany Tarło, świętobliwy i wielkich cnót kapłan, syn wojewody

sandomierskiego, proboszcz tutejszy przez lat 30, później zaś biskup poznański. On swojemi zabiegami i staraniami umiał wynaléć potrzebne ku temu fundusze i użyć je umiejętnie. Gmach cały wystawił Józef Bellotto Włoch, budowniczy nadworny króla Jana III, który przez 20 lat pracując około tegoż, żadnego zato wynagrodzenia nie przyjął, koszt zaś na wystawienie, nie rachując wież i facyaty, później przybudowanych, do 800,000 ówczesnych złotych wynosił. Facyatę kościoła wewnątrz i zewnątrz przeciągnęło się aż do r. 1737, tak iż właściwie budowanie lat 75 trwało. Dwie wysokie wieże na przodzie stanęły podług planu budowniczego Antoniego Fontanny. Ta która wznosi się po prawej stronie, stanęła w latach od 1726 do 1730, będąca zaś na lewej w latach od 1753 do 1754. Na prawej wieży znajduje się zegar w roku 1756 sprawiony, oraz cztery dzwony i sygnaturka.

Facyatę kościoła, jaką jest teraz, dopiero w r. 1756 ukończono. Użyto na nią także i tych 24,000 zł., które kardynał Radziejowski na wybudowanie kopuły, na środek



WNĘTRZE KOŚCIOŁA ŚĆO-KRZYZKIEGO. (Rysował z natury Kozarski).

ks. Mikołaj Popławski, biskup inflancki, trzy zaś ołtarze w dolnym kościele wprzód jeszcze, bo w r. 1695, poświęcone zostały przez ks. Jana Kirschensteina biskupa saloneńskiego. Wszystkie te szczegóły, dla zachowania w pamięci potomności, są wypisane na trzech

ku kościoła postawić się mającej, testamentem zapisał. Gdy bowiem według zdania budowniczych była obawa, ażeby przez wystawienie tej kopuły nie osłabiło się sklepienie kościoła, obrócono rzeczony fundusz na dokończenie facyaty, do czego przyłożył się

także król August III i inni panowie. Stało się to wszystko znowu za staraniem ks. Piotra Słiwickiego, równie gorliwego proboszcza, za którego zarządu kościół znakomicie się przyozdobił i przez zaprowadzone uroczyste nabożeństwa wielkiej nabył powagi w stolicy. Za panowania Stanisława Augusta kościół Święto-Krzyżki przodował już innym w Warszawie. W nim odbywały się uroczystości orderu św. Stanisława i święcenia biskupów, w nowszych zaś czasach pogrzeby: księcia Józefa Poniatowskiego, sędziwego Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich, cnotliwego Stanisława Małachowskiego i wielu innych.

Wchód do kościoła był dawniej znacznie podwyższony i wybrukowany, tak iż z obu stron zajechać było można przed same drzwi kościelne; w dnie powszednie zamykano go łańcuchem, z przodu miał galeryę z ciosowego kamienia, w której z jednej i drugiej strony od ulicy były wschody, a na przodzie krata kamienna, na niej zaś cztery posągi wyrażające czterech ewangelistów i dziesięć wazonów. Galeryę tę w d. 17 kwietnia 1794 r. kule armatnie znacznie uszkodziły. W roku 1818 zajazd przed sam kościół zniesiono, galeryę na kilka łokci ku kościołowi cofnięto, a dawne wschody od ulicy skasowano, dawszy inne po bokach przy samym kościele.

Obejrząwszy w ogólnym zarysie tę okazałą bazylikę, przystąpmy do opisanja pojedynczych jej szczegółów, oraz pomników i zabytków tamże mieszczących się, w tym sposobie jak one ciekawym widzom przedstawiają się.

Kościół Święto-Krzyżki bez zaprzeczenia należy do najzdobniejszych w Warszawie. Nie obciążają go zbyt liczne ozdoby, a budowa jego poważna łączy wspaniałość ze starannością. Jest on cały z cegły i kamienia w formie krzyża wzniesiony. Wystawa jego podzielona na dwa piętra; w górnym trzy małe okna, w dolnym zaś troje drzwi, z których środkowe większe mają u góry na marmurowej tablicy, następnym łacińskim napis:

Deo a ligno regnanti, templum hoc sub titulo Crucis salutiferae, Joanne III Rege Poloniarum a fundamentis erectum, demum regnante Augusto III, pio, pacifico magnanimo, Regis optimi ac Procerum sumptibus consummatum. Anno reparatae salutis 1756.

Dolne piętro jest w porządku toskańskim, górne w porządku włosko-jońskim. Na przodzie wznoszą się dwie wysokie wieże w porządku korynckim zbudowane. Na wierzchu facyaty pomiędzy wieżami jest krzyż sześć łokci wysoki, cały złocony, a przy nim aniołowie z kamienia, trzymający narzędzia męki Pańskiej. Poniżej portyk na dwóch wielkich słupach kamiennych jońskich porządku wsparty, z dwoma kamiennymi posągami, wyobrażającymi wiarę i nadzieję. Wedle niego we wnękach stoją także dwa posągi św. apostołów Piotra i Pawła, szczególnie dobrego rysunku; mianowicie też piękny jest w nich układ draperyj, śmiałość dotknięcia i wyborne charakterystyki twarzy, znamionujące talent mistrza; wszystkie roboty dłuta Jana Jerzego Pleischa rzeźbiarza, wykonane w r. 1756.

Do kościoła prowadzi ganek z ciosowego kamienia o 13 stopni wzniesiony, przez co świątynia nabywa wspaniałego wejścia. Na przodzie tego ganku mieści się figura Chrystusa Pana krzyż swój niosącego, piękne dzieło sztuki, wymodelowana i odlana z cementu w r. 1858 przez Andrzeja Proszyńskiego.

Kościół dzieli się na górny i dolny, czyli na kościół i kryptę. Właściwy kościół ma wewnątrz 128 stóp geograficznych długości, a 68 szerokości. Nawa jego środkowa przykryta rzędem sklepień krzyżowych; tam zaś gdzie przecina się nawa środkowa z nawą krzyżową, wznosi się piękne i duże sklepienie żaglowe. Nawy boczne stanowią jakby dwa rzędy kapliczek połączonych ze sobą przejściami, a przykrytych każdą osobnym sklepieniem kołobkowatym. W ogólności układ wewnętrzny kościoła jest ciężki, w rodzaju korynckim złożonym i same tylko płaskostłupy z głowicami przyozdabiają nagoscie ścian. Posadzka z czarnego i białego marmuru ułożona kosztowała 18,000 złp. Ganek żelazny na gzymsie wewnętrznym kościelnym osadzony, podobna ambona, na wzór paryżkiej w r. 1698 wystawiona, bardzo delikatnego wyrobu w przelotcu, może być uważana za arcydzieło sztuki kowalskiej. Oboje wykonał Mikołaj Teter braciszek tutejszego klasztoru, rodem z Warszawy. W części kapłańskiej siedzenia (stalla) wyłożone są drzewem i upiękzone rzeźbą dobrego acz skromnego wyrobu, w stylu odrodzenia.

Kratki dębowe oddzielające chór od kościoła, sprawił ks. Józef Jakubowski w r. 1804. Dawniej przed r. 1792 była tu krata wielka żelazna, w winne grona i liście bardzo pięknie przez tegoż braciszka Tetera wykuta. Na wierzchu tej znajdowała się figura Pana Jezusa ukrzyżowanego, która teraz na ścianie kościelnej przeciw ambony, jest umieszczona. Krata wspom-

niona kosztowała 40,000 złp.; zdjęta zaś została z rozkazu rządu na obchód uroczystości konstytucyjnej w r. 1792.

W całym kościele znajduje się siedm ołtarzy z drzewa snycerską robotą wykonanych. Z tych wielki ołtarz, dzieło Matysa Hankisa snycerza z Elbląga, zrobiony w r. 1700, kosztował oprócz złoconia 3700 złp.; zaś Paweł Pielieszynski malarz warszawski wyzłocił go za 10,000 złp., które to złoconie odnowione zostało w r. 1851. Umieszczony w nim obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, malowany na płótnie w r. 1700 przez Jerzego Eleuthera nadwornego malarza królewskiego, także w r. 1823 przez Blanka był odnawiany. Opatrzność Boska w przelotcu zastępuje miejsce obrazu na górze; nad tym wyrobione są z drzewa i pozłoczone osoby Boga Ojca i Ducha świętego; niżej nieco trzech aniołów trzymających krzyż święty (wiarę), a po obu stronach dwie figury siedzące na wierzchu ołtarza oznaczają nadzieję i miłość. W chórze jest tabulatum snycerską robotą i ławki dębowe dla kleru.

Na lewej stronie wielkiego ołtarza tablica z napisem łacińskim wskazuje o pochowaniu w tutejszej świątyni Piotra Desnoyersa, sekretarza i podskarbiego królowej Maryi Ludwicy, zmarłego w r. 1693 w wieku lat 85, którego pamięć stała się głośną w naszym piśmiennictwie i historii tejże królowej, z wydanych dawniej jego listów w Portofolio Raczynskiego i świeżo osobno po francuzku.

Drugi ołtarz w nawie kościelnej pod wezwaniem Bożego Ciała, mieszczący Najświętszy Sakrament, wykonany został w r. 1720 przez Jana Seffrens i Michała Brozen snycerzy elbląskich, wyzłocony w Warszawie w r. 1723. W tym ołtarzu jest obraz przedstawiający Wieczność Pańską, a nad nim mniejszy owalny Święta Trójca. Po prawej stronie tego ołtarza mieści się pomnik marmurowy czarny, z popiersiem z białego kararyjskiego marmuru, z herbem u góry i napisem łacińskim u dołu. Jest to grobowiec wyższej wspomnianej ks. Michała Bartłomieja Tarły, zmarłego dnia 20 września 1745 r., którego ciało pochowane jest w katakombach.

Trzeci ołtarz pod tytułem św. Felicissimy, patronki parafii Św. Krzyża, ma relikwie tejże świętej, sprowadzone w r. 1697 z Rzymu przez ks. Michała Radziejewskiego kardynała. Relikwie te zamknięte są w trumience za szkłem. Obraz w ołtarzu, bardzo pięknie malowany w Paryżu, wyobraża tryumf św. Felicissimy, to jest aniołów rzucających kwiaty na jej relikwie. Obraz w górze przedstawiający św. Genowefę jest tegoż samego pędzla. Na prawej stronie tego ołtarza umieszczony jest wielki pomnik z czarnego marmuru, z takimiż kolumnami i figurą kłęczącą z kararu, naturalnej wielkości. U góry herb Junosza, a na dole obszerny napis łaciński głosi tytuły i chwałę uczzonego. Grobowiec to znanego w historii ks. Michała Stefana Radziejewskiego, kardynała i prymasa rzeszypolskiej, zmarłego w Gdańsku 13 października 1705 r., którego zwłoki spoczywają w podstawie pomnika.

Obok samego ołtarza tablica kamienna z napisem łacińskim i herbem Grabie, wstawiona jest na cześć Kaźmirza Szczuki biskupa chełmińskiego, zmarłego w r. 1694, któremu ten napis wdzięczni swemu dobroczyńcy misjonarze położyli za to, że do zbudowania domu klasztornego najwięcej się przyłożył po Maryi Ludwice. (1682 r.)

Czwarty ołtarz pod wezwaniem św. Wincentego ma obraz tegoż świętego, malowany przez znakomitego naszego malarza Szymona Czechowicza, w górze zaś obraz św. Józefa nieznanego artysty. Pomiedzy tym ołtarzem a ołtarzem Bożego Ciała znajdująca się tablica marmurowa w złotych ramach, z napisem polskim, wstawiona jest na pamiątkę pochowania w tutejszej świątyni zwłok Ludwika z Roztworowskich Potkańskiej, małżonki podkomorzego sandomierskiego i posła na sejmy, zmarłej w r. 1817 w 73 roku życia.

Piąty ołtarz św. Karola Boromeusza z obrazem swego patrona malowanym przez Antoniego Albertandego, malarza nadwornego króla Stanisława Augusta i brata znanego w piśmiennictwie biskupa. W górze znajduje się obraz Przemienienia Pańskiego, pędzla Jana Scisła Warszawianina.

Szósty ołtarz św. Rocha, przez bractwo tutejsze wystawiony, a w r. 1804 odnowiony, mieści obraz tegoż świętego i u góry św. Sebastjana, malowane przez Eleuthera, które przez nieumiejętną restauracją zupełnie zniszczone, teraz przez inne zastąpione zostały.

Nakoniec siódmy ołtarz św. Michała i świętych Aniołów Stróżów, mieści także obrazy nieznanego artysty. Pod obrazem tylko św. Michała umieszczony wizerunek św. Filomeny jest pędzla Henryka Zabielly, malarza-amatora, wykonany w r. 1838.

Przy kościele z lewej strony jest kaplica zbudowana w r. 1700 i z nim złączona; nosi ona tytuł Najświętszej Panny Maryi i ma ołtarz cały z czarnego marmuru, z kapitelami brązowymi, pozłacanymi. W nim mieści się obraz N. Panny zwaną Większą (Majoris) z koronami i sukienkami posrebrzanymi, który zasłaniany bywa, stosownie do czasu uroczystości, czterema innymi wizerunkami, przedstawiającymi Zwiastowanie, Poczęcie, Ofiarowanie i Wniebowzięcie Matki Boskiej, wszystkie malowane w r. 1790 przez Jana Scisła. Znajdujący się w tej kaplicy ozdobny pomnik z czarnego marmuru, bez napisu, wystawiony został w r. 1825, ku czci księcia Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich, zmarłego w r. 1823, w 90 roku życia, którego zwłoki w katakombach dolnego kościoła są złożone.

Wreszcie wspomnieć jeszcze musimy o wspaniałych organach tutejszego kościoła które na miejscu dawniejszych w r. 1734 przez Zadorskiego organmistrza warszawskiego wystawione, służyły do roku 1850; wtedy zaś, przy znacznym rozszerzeniu chóru, nowe terazniejsze podług rysunku budowniczego Henryka Markoniego wystawione zostały w r. 1851 przez Mauricego Roberta Müllera, organmistrza z Wrocławia.

Zasługuje także na uwagę jedna z chrzcielnic z marmuru czarnego, gładkiej lecz pięknej roboty, której wieko z blachy miedzianej pozłacanej, z ozdobami wyciskanymi w niskorzeźbach w stylu odrodzenia.

Do kościoła dolnego prowadzi długie przejście, pod wschodami od frontu poczynające się, zaś oprócz tego wchodu z ulicy, ma tenże kościół dwa inne boczne z górnego kościoła. Jest w nim sześć okien i trzy ołtarze kamienne z posągami drewnianymi, w miejsce obrazów; z tych wielki czyli środkowy ma wizerunek Pana Jezusa ukrzyżowanego, po bokach drugi Najświętszej Panny Bolesnej, a trzeci św. Maryi Magdaleny. Na ścianach przy środkowym ołtarzu wymalowana jest Męka Pańska w kilku obrazach, przez nieznanego artystę. Kościół ten podpięra trzydzieści kamiennych i murowanych słupów.

Chociaż wewnątrz kościoła niewiele, jak widzimy, mieści w sobie nagrobków i pomników, dużo jednak w murach jego spoczywa ciał znakomitych mężów z czasów dawniejszych i nowszych. Obok bowiem ganku do kościoła dolnego po prawej i lewej stronie są katakomy, w których zwłoki misjonarzy i sióstr miłosierdzia składane bywają, wszystkie należycie zmurowane, z napisami osób w każdym grobie złożonych. Oprócz tych katakomb, są jeszcze inne, pod kaplicą Panny Maryi, tudzież w ścianie kościelnej wymurowane, gdzie za dozwoleniem władzy zmarli grzebani bywają. Napisy na takowych katakombach w osobnej książce do tego przeznaczonej są zebrane. Tutaj leżą, oprócz wspomnianych już w ciągu tego opisu, pomiędzy innymi: Michał Jerzy książę Czartoryski wojewoda sandomierski, zmarły 22 lutego 1692 r. Marya d'Arquien, siostra królowej Sobieskiej Maryi Kaźmiry, małżonka Jana Wielopolskiego kanclerza wielkiego koronnego, zmarła 9 lipca 1735 r. w wieku lat 87. August Aleksander Czartoryski generał ziem ruskich, zmarły w r. 1782. Jan Chrzecieli Czempinowski, znakomity doktor medycyny, zmarły w r. 1786. Stanisław Małachowski, prezes senatu za księstwa warszawskiego, zmarły 1809 r. Walenty Sobolewski prezes rady administracyjnej, zmarły w r. 1831 i t. d. W katakombach pod ołtarzem św. Wincentego spoczywają znakomitości klasztorne i świeckie, jakimi są: Gabriel-Piotr Baudoin założyciel szpitala Dzieciątka Jezus, tutejszy misjonarz, zmarły w r. 1768 w 79 roku życia. Piotr Hyacinth Słiwicki zasłużony wizytator zgromadzenia, zmarły 3 maja 1775 r. w wieku lat 69. W dolnym zaś kościele pochowani bez żadnych napisów: Jerzy Flemming wojewoda pomorski, zmarły 10 grudnia 1771 r. mając lat 73. Tadeusz Dembowski minister skarbu zmarły 15 kwietnia 1809 r. w 74 roku życia i t. d.

SZCZĄTKI DOMU JANA KOCHANOWSKIEGO W CZARNYM LESIE.

Nieobce jest nikomu z nas imię wielkiego poety i każdy po nim zbytek, to drogocenna pamiątka. Niestety! zbyt mało ich posiadamy. Klementyna z Tańskich Hofmanowa widziała i czytała kilka własnoręcznych jego listów, ale z niewiadomych powodów nie ogłosiła ich w swoich pismach, z jednego tylko dawszy szczupły wyjątek. Cały list w podobnie wiernej mamy ogłoszony przez Aleksandra Przeździeckiego. Reszta pamiątek czarnoleskiego wieszczka przechowywała się długo w miejscu jego ulubionego pobytu.

Słynął na dworze Zygmunta I i Zygmunta Augusta Mikołaj Rej z Nagłowic i doznawał obfitych łask

obu królów, gdy Jan Kochanowski przybył z Włoch do Paryża. Tu go uderzyła rozgłosna sława *Ronsarda* poety francuzkiego, który był podziwem wieku swego, doznając szczególnego poważania u kilku panujących królów. W uniwersytetach niemieckich i angielskich wykładano kolejno Homera i *Ronsarda*. Wyniosła Elżbieta dyamentami płaciła jego poezje, a Marya Stuart przesała mu skalę z srebra ulaną, wyobrażającą Parnas i źródło kastalskie. Miasto Tuluzę ułalo dla niego srebrną Minerwę. Bejon, sławny botanik, ocalił sobie życie w wojnie domowej, wyrzuceniem wśród rozpasanego żołdactwa, że jest krewnym wielkiego *Ronsarda*. Zdaje się że tu ozwało się pierwsze uczucie poetyczne w Kochanowskim, tu chęć zyskania rozgłosu w swj ojczyźnie, jak *Ronsard*. Z Paryża bowiem przysłał ową cudnie piękną pieśń, którą Rej na licznym zebraniu w tych słowach odczytał:

Czego chcesz od nas Panie za Swe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkich światła, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi;
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy znają;
Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z Twoj łaski nocna rosa na mdle ziola padnie,
A zagorzałe zboża dęszcz ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swj żywności,
A Ty każdego żywisz z Swj szczodroblivosti.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie,
Chowaj nas, póki raczysz, na tój niskiej ziemi,
Jedno niech zawsze będziemy pod skrzydłami Twemi.

Zaledwie ukończył czytanie, powszechny podziw w całym zgromadzeniu obudził. Nigdy jeszcze żaden z pisarzy takim językiem nie przemówił, tak kształtnym, potoczystym wierszem nie pisał; po raz pierwszy słuchacze uczyli szczególny, nieznan, a tak wabny wdzięk ojczyźnej mowy. Wtedy sam Rej, daleki od zazdrości, skłonił głowę i uznał Jana Kochanowskiego za pierwszego poetę w Polsce. (4)

Wrócił w r. 1557 do kraju, wezwany na dwór Zygmunta-Augusta, gdzie pochlebnego doznał przyjęcia, poprzedzony sławą owj pieśni; lecz nie widząc tam żadnej dla siebie przyszłości, niezadowolony z króla, co hojnym był tylko w słowach, a obietnice odkładał, z kąd przydomek *dojutrka* otrzymał, porzucił dwór królewski w roku 1566 i osiadł we wsi dziedzicznej Czarnolesie, o milę od Zwolenia, w dawnym województwie sandomierskim.

Wieś tę wziął drogą spadku i podziału z rodzeństwem, a wiadomo że rodzina Kochanowskich dziedziczyła kilkadziesiąt wsi w ziemi sandomierskiej.

Obierając sobie za cel jedyny życie spokojne w zaciszy wiejskiej i oddanie się Muzom, jak sam się wyraża, poznał i poślubił ukochaną Dorotę Hannę Podlódowską w r. 1568.

Uroczysta to była chwila dla naszego poety, gdy młoda, urodna i cnotliwa małżonka przywiódł do swego dworu w Czarnolesiu. Niczego mu do szczęścia nie brakowało, a pozegawszy uludne marzenia, któremi kołysał niedoświadczony umysł na dworze królewskim, poczuł się w godności poety. Dlatego gdy osiadł na wsi, podziękował z dość cierpką uprzejmością za nadesłany sobie dyplom na kasztelanię połaniecką, wyrobiony u króla przez Zamojskiego, okraszając odmowę pełnym prostoty powodem, że poprzestając na swj chudobie, wystawnego kasztelana do domu swego nie wpuszczał, aby nie strwonił tego, co zapracował Kochanowski.

Odrzucając godność kasztelanię, tak powabną dla każdego szlachcica, przyjął urząd skromny wojskiego sandomierskiego, który go nie zmuszał do opuszczania swj zaciszy i nie odrywał od prac ulubionych.

Nie był wszakże obojętnym na losy narodu. W r. 1575, po ucieczce Henryka, bierze gorący udział w sprawach rzplitej. Opuszcza ulubiony Czarnylas, śpieszy

na zjazd stężycki i przybywa na sejm warszawski. (2) Patrząc na swawolę szlachty, miał to sumienne przekonanie, że żaden z niej panować nie może; dlatego potwierdziwszy z radością wybór Stefana Batorego, wraca do ulubionego Czarnolesia, aby pieśnią uczcić nowego króla.

W r. 1574 miał gotowych, jak sam pisze, w przekładzie XXX psalmów Dawida, a przed wyjazdem do Stężycy tłumaczenie wszystkich ukończył. Przed ogłoszeniem ich drukiem, wiele z nich przepisywanych rozbiegło się po kraju, jak to widzimy w rękopismach dawniejszych od pierwszego ich druku. Było bowiem w zwyczaju, że każdą pracę pióra, czy to prozą treści ważniejszej, czy wierszem, przepisywano ochotnie. Tak kilka psalmów przekładu Kochanowskiego znajdowałem w *Silva Rerum* różnych rodzin z lat 1568, 1569 i 1570, kiedy Psalterz jego jeszcze z pod prasy drukarskiej nie wyszedł.

Ze wszystkich pieśni Dawida, psalm 91 szczególnie się w całej Polsce upowszechnił; przypisywano mu moc cudowną. Szlachcic w podróży będący, zmuszony nocować na bezludnym, albo niedającym bezpieczeństwa miejscu, gdy pieśń tę odśpiewał, spokojnie zasypiał, ufny w opiekę Bożą, która go od wszelkiej złej przygody osłoni. Rycerstwo nasze, które długo zachowało wybitną cechę wojowników chrześcijańskich i samo się uważało jako bracia zbrojna zakonu Chrystusowego krzyża, śpiewało ten psalm, czy idąc na bój krwawy z nieprzyjacielem, czy używając wczasu nocnego po trudach na leży, czy w obozie, albo zamknięte taborem.

Podaję tę pieśń podług pierwotnego układu Kochanowskiego. Za dni mej młodości wszyscy umieli ją na pamięć; dziś zaczęła przygluchać, albo też w zmienionych strofach śpiewana bywa.

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym prawie sercem ufa jemu,
Śmieje rzecz może: mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.

Ciebie on z łowczych obieży wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego piory uleżesz bezpiecznie.

Stateczność Jego, tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Które mi sieje przygoda w dzień biały.

Ztąd wedle ciebie tysiąc głów poleże,
Ztąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja!
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każę cię pilnować
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na rękę będą, abys idąc drogą,
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.

Będiesz po zmijach bezpiecznie gniewliwych,
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiedzisz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: iż mię miłuje
I przeciwko mnie szczerze postępuje;
Ja go też także w jego każdą trwogę
Nie zapomnę, i owszem wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony.
Ja z nim w przygodzie; odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności,
I lat sędziwych, i mej życzliwości.

Szczęśliwy ze swobodnego zawodu rolnika jaki sobie obrał, szczęśliwy jako małżonek i ojciec zdrowo podrastających dzieciak, wyłącznie poświęciwszy pióro swoje poezji, tak przemawia:

Ku muzom.

Panny! które na wielkim Parnasie mieszkacie,
A ipokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeślim się wam zachował jako żyw statecznie,
A nie mam woli z wami rozłączyć się wiecznie;
Jeśli królom nie zajrzę perel ani złota,
A miłsza mi daleko niż pieniądze cnota;

Jeśli nie chcą żebyscie komu pochlebiały,
Albo na mnie u ludzi niewdzięcznych zebrały,
Proszę, niech ze mną zaraz me rymy nie giną,
Ale kiedy ja umrę, one niechaj slyną.

W tój wiejskiej ustroni odwiedzali go przyjaciele: Myszkowski, Mielecki i zażyły oddawna z Kochanowskim na dworze jeszcze króla Zygmunta Augusta Łukasz Górnicki.

W chwili jakiegos frasunku naszego poety, który mu serce gryzł, przybył do Czarnego-lasu sławny Andrzej Trzecieski, przyjaciel Mikołaja Reja z Nagłowic, którego życie opisał szczegółowo, a zarazem i przyjaciel Kochanowskiego.

Gospodarz i pani Hanna radzi go powitali, przyjmując gościnnie w domku swoim. Przy gawędzie przyniesiono ów *dzban pisany, polównany*, który ucieił oddzielną pieśnią Kochanowski, napełniony czystym a wytrawnym *madziarem*. Szła czarka po czarce: wstrzeźmięzliwy gospodarz już pić przestał, ale na zachętę przyjaciela nie mógł odmówić.

Przegawędzono przy dzbanie do północks, a rano Kochanowski obudził się ze snu twardego, spokojny i uradowany. Wdzięczny za to, napisał fraszkę do Trzecieskiego.

„Bógżeć zapłać Jędrzej, żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niespokojne troski uspokoił,
Które mi serce gryzł“ i t d.

Rok 1579 liczył się do najszczęśliwszych w życiu Kochanowskiego. Stał na szczycie sławy jako poeta, otoczony cześcią całego narodu. W rodzinnym też kółku szczęśliwy był miłością żony ukochanej i przywiązaniem dzieciak, z pomiędzy których kochał szczególnie Urszulkę, jako starszą od innych wiekiem, z rozwijającym się nad podziw umysłem i dowcipem. Z radością też obchodził uroczystość sobótek w wigilię świętego Jana, którą tak wdzięcznie opisał.

Na wzgórzu w Czarnym-lesie zapalono stosy. Przy ich płomieniach stanęło trzech dudarzy, a sześć par dziewcząt, przystrojonych w wieńce bylicy, przy ich wórze zawodziło dawne pieśni. Kochanowski z całą rodziną i zaproszonymi gośćmi i domownikami zasiadł na murawie, i tak całą noc, patrząc na ten obrzęd z przedchrześcijańskich wieków przechowany, przebawił i przemarzył radośnie. Z poranną zorzą pogasły ogniska, uciekli dudarze, zamilkły pieśni i wracano do domu, już przy blasku wschodzącego słońca.

Ale szczęście trwało niedługo. Śmierć wydarła mu Urszulkę, dziecinę nadobną, rozkosz rodziców. Cios ten rozdarł serce ojcu, wyrwał mu z duszy skargę żalną, którą oddał w owych cudnych *Trenach* nad zgonem Urszulki, i rzucił grubą żalobę na dwór czarnoleski. *Treny* były, rzecz można, ostatecznym utworem Kochanowskiego, skróślonym z natchnieniem i namaszczeniem poetyckim. Złamany boleścią, w cichym smutku, już nie później nie napisał takiego, coby mogło dorównać dawniejszym jego utworom. Jakoż wiersz ułożony w r. 1581 na wtargnienie Krzysztofa Radziwiłła do Moskwy i zwycięstwo rycerstwa polskiego, pieśń godowa na wesele Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną r. 1583 i hymny na tryumfy króla Batorego, nie przypominają już wielkiego poety.

Nowy cios dotknął wkrótce Kochanowskiego: otrzymał wiadomość że brat żony, a jego serdeczny przyjaciel, Jakub Podlódowski, w Turcyi, dokąd z urzędu jako podkoniuszy od króla dla zakupienia koni był wysłany, został w listopadzie r. 1583 zamordowany. Żądając przykładowego ukarania zabójców, zjechał do Lublina, domagając się audyencyi u króla; ale nim ją otrzymał, tknięty apopleksją, zakończył życie dnia 22 sierpnia 1584 r.

Zwłoki jego przywieziono do żalobą odkrytego dworu czarnoleskiego, z kąd później przeprowadzone zostały do Zwolenia i tam w familijnym grobie pochowane. Nad nim wzniesiono pomnik z napisem, który zdoby marmurowe popiersie poety. Jest to jedyny i najprawdziwszy wizerunek oblicza Jana Kochanowskiego.

Na zamku warszawskim, za czasów króla Stanisława Augusta, pomiędzy pamiątkami historycznymi z przeszłości narodowej, był biust marmurowy Jana Kochanowskiego. Przerys z niego w miedziorycie podał przy wydaniu nowem pism jego Tadeusz Mostowski w *Wyborze pisarzy polskich*. Okazało się później, że popiersie to rzeczywiście było Piotra, tłumacza Jerolimy wyzwolonej Tassa, a nie Jana z Czarnego-lasu.

Podług podania i badań miejscowych okazuje się, że dwór zamieszkiwany przez poetę był zbudowany z modrzewiu; w jednym rogu muiowanym z cegły, obejmował narożną komnatę, w której wieszcz nasz najwięcej przesiadywał i rad w niej pracował.

Z okien tój komnatki patrzali na ulubioną starą lipę, której gęste liście, jakby namiot, dawały

(1) Szczegóły tu podane są ściśle historyczne, oparte na świadectwach współczesnych.

(2) J. Przyborowski. Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Poznań 1857 r.

cień w dzień skwarny przed gorącym promieniem słońca. Ochotnie siadywał pod nią, bawił się z dziatwą i żoną, gwarzył i marzył w chłodzie letnim, przyjmował gości i słuchał z rozkoszą brzęku rojów pszczół, co wysysały słodycz z kwiatów. Słowik w jej cieńcu zawodził swoje śpiewanie i stado szpaków nieśpłoszone na liściastych gałęziach przesiadywało spokojnie. Poeta uczył tę lipę podwójnym wierszem w swoich Fraszkach.

Kiedy miał stałe osiąść Kochanowski w Czarnymlesie i wprowadzić na osiedlini młodą małżonkę, dawny dwór naprawił i ozdobił. Ile miał w sobie komnat, trudno wiedzieć, ale pozostała wiadomość o ganku, na którym wieczorami zasiadłszy, rozmawiał z wójtem czyli soltysiem wioski i kmiećmi, co przychodzili po radę i wsparcie; bo nasz poeta, ceniąc w każdym człowieku, nie gardził kmiotką osobą, wedle własnego wyrażenia swojego.

Otoczony rodziną i szczęściem niczym niezmaconym, taki nakreślił na domunapis:

Na dom w Czarnolesie.

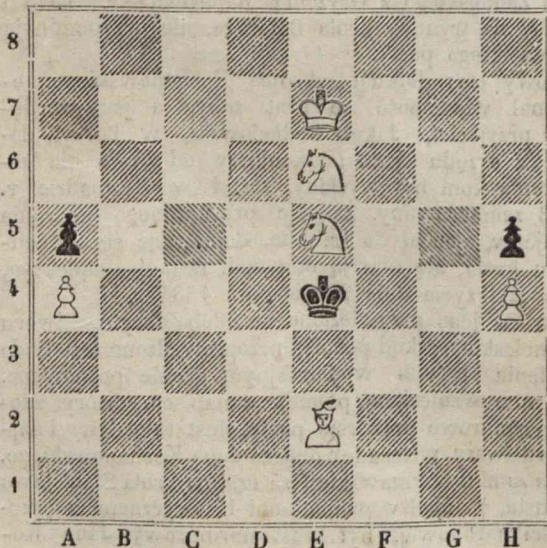
Paniel to moja praca, a zdarzenie toje;
Racysz błogosławieństwo dać do końca swoje.
Inni niechaj pałace marmurowe mają
I szczerym złotogłowem ściany objijają, [stém,
Ja, panie! niechaj mieszkam w tém gnieździe ojczy-

SZACHY.

ZADANIE CLXXIX.

Białe zaczynają i dają mata za piątym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 178.

Białe.

Czarne.

- 1) G 7—D 4 4) E 6—E 5.
- 2) król gdziekolwiek 2) E 5—D 4 biorą.
- 3) E 4—F 5 3) D 4—D 3.
- 4) F 5—E 6 † i mat.

A ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystém,
Pożywieniem uczciwém, ludzką zycziwością,
Obyczajami znośnemi, nieprzykrą starością.
Kiedy Krasicki zwiłdzał Czarnolas, pociągnięty cze-
ścią dla wielkiego poety, już nie znalazł sławnej lipy.
Rozżalony z tego powodu pisze:



DOM KOCHANOWSKIEGO W CZARNOLESIU. (Rysował z natury F. D. Chotomski.)

„Darmo szukałem w odmianie wieczystej,
Owój rozkosznej lipy rozłożystej,
Pod której niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięcznym, mąż wielki rozrzewniał się pieniem.

Tomasz Święcki w *Opisie starożytniej Polski* (Warszawa 1816, tom I) mówi o Czarnolesiu:

„Książę Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, kupił tę majątność i ostatki domu wielkiego męża kształtnym mieszkaniem tak przyozdobił, iż dom w którym mieszkał Kochanowski, nienaruszenie był zachowany. Na dniu 7 września 1845 roku zwiłdając czei i poszanowania godne to miejsce, już w innym je stanie zastałem. Dom zmurowany przez księcia Jabłonowskiego rozrzucony, a obok inny z drzewa postawiony, teraz pustkami stojący. Ułomek murowanego mieszkania wielkiego męża zostawiono w ogrodzie; widzieć jeszcze tam można dwie sklepione izby i gabinet z oknem, w którym krata żelazna; widok z niego na przyległy mały kanał i piękną łąkę. Owój lipy, pod którą Kochanowski szukał chłodu i pienia swe składał, niema już śladu. Trzy jednak wielkie topole w ogrodzie, nad starym i zarosłym kanałem, w bliskości, jak mi opowiadano, owój lipy wyrosłe, zdają się jej miejsce zastępować, wznosząc się jakoby na pomnik od dobroczynnej natury dla wielkiego męża, który jej dary wdzięcznym swym rymem tyle razy opiewał. Z żalem nakoniec wyznać trzeba, że miejsca tego, tyle pamięci i poszanowania godnego, żaden napis dotąd nie zdobi.“

W kilka lat po Święckim, gdy zwiłdzał Czarnolas i zbierał troskliwie podania miejscowe, dowiedziałem się, że ekonom zarządzający Czarnolesiem, gdy mu na podwórzu zdała się zawadzać owa stara lipa, bo zasłaniała widok z okna na zabudowania dworskie, kazał ją ściąć i przez zimę całą miał z niej dosyć paliwa. Z wiosną i pień ogromny wykopał, ażeby żadnego po niej śladu nie pozostało.

W r. 1825 Klementyna Tańska (późniejsza Hofmanowa), zwiłdając Czarnolas, który był wówczas w po-

siadaniu księżny Teresy Jabłonowskiej, pisze:

„Już od dawna dom z modrzewia w którym mieszkał Kochanowski zniszczony; zostały tylko gruzy fundamentów, i jak podanie niesie, narożnej, murywanej komnaty, gdzie najwięcej przesiadywał. Z tych szczątków i na témże samém miejscu ręka księżny udatną wgotyckim guście wzniosła kaplicę; w miejscu zaś gdzie stała owa rozłożysta i ulubiona lipa jego, będzie stał pomnik kamienny. Piękny napis na dom, który Kochanowski niegdyś nad drzwiami swemi wyrzył, i dziś dom czarnoleski obok dawnego postawiony zdobi; a jakby hold oddając owój chęci którą miał poeta, rozkrzewienia światła, część domu tego obrócona jest na szkołę, gdzie dzieci wiejskie, pod okiem dobroczynnej właścicielki, najpotrzebniejszych nabierają wiadomości.“ (Rozrywki dla dzieci, Warszawa 1825 roku, tom III.)

Drzeworyt który zaięzamy przedstawia resztki w ogrodzie zachowanego domu Jana Kochanowskiego, w tym stanie jak go jeszcze oglądał Tomasz

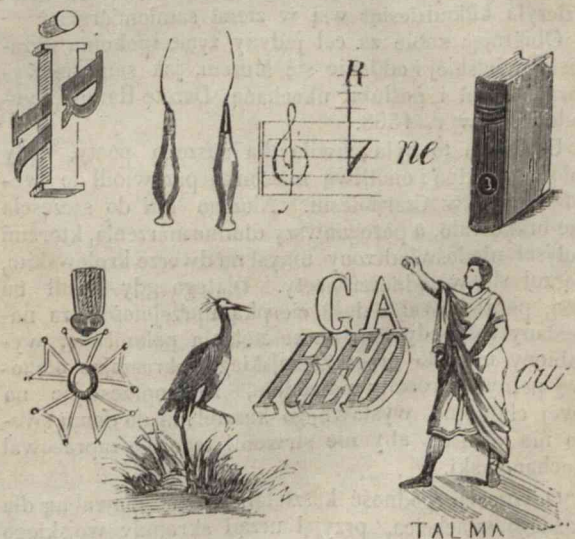
Święcki. Tam gdzie widać dwie topole, wznosiła się owa lipa sławna, tak ulubiona przez wieszczę, pod której cieniem używał milego sobie wczasu wraz z rodziną, i od wiosny do jesieni pogodnej podejmował miłych sobie gości.

Napis, któryśmy wyżej przytoczyli *Na dom w Czarnolesie*, Kochanowski kazał wyrzeć na tablicy i umieścić go nad wchodowymi drzwiami.

Nie było troskliwej ręki, któraby chociaż tę tablicę z ruin dworu wielkiego poety ratując, przechowała dla potomności czczącej jego pamięć.

K. Wł. W.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 215.

*Dla pana wcale szkaradnie,
Kiedy jego służą kradnie.*